

# TYDZIEŃ KOBIECY

Zbigniew Żarski

## Do walki z zażydzeniem polskiej kultury musi stanąć Matka-Polka i rodzina polska

W czasie, gdy na wszystkich odcinkach frontu gospodarczego i politycznego walka z zalewem i zakłamaniami masonsko-żydowskim przybrała konkretne formy, kultura nasza pozostaje nadal pod silnymi wpływami żydów.

Na łamach naszego pisma przytaczaliśmy niejednokrotnie fakty i przykłady, ilustrujące wysoki stopień zażydzenia naszego życia intelektualnego. Wystarczy, że powołam się na cykl artykułów, w których między innymi zdemaskowaliśmy szereg „sław” kinowych, teatralnych i muzycznych, ukrywających swoje żydowskie pochodzenie pod płaszczykiem polsko-brzmiących nazwisk.

A przecież ci właśnie panowie ze wszystkimi Tuwimami, Słonimskimi i im podobnymi pseudo-Polakami gwałtem wciskają się

swym piórem i działalnością zawodową w polską kulturę, czyniąc w niej nie rewolucyjne spustoszenia, lecz podziemne, powolne, nie dające się z punktu odczuć i ocenić.

Nie ma w tym nic dziwnego. Jeżeli bowiem szkoła umieszcza w oficjalnym programie lektur takich Tuwimów i Słonimskich, podnosząc ich nazwiska do rzędu autorytetów, równych (o ironio!) Mickiewiczowi, Krasińskiemu i Słowackim, to czyż można się dziwić, że młody chłopak, daleki od uświadomienia politycznego, przejmując się mimo woli żydowskimi pojęciami i żydo-masońskim duchem, zwłaszcza, gdy rzeczy te są podane w formie zaiste po mistrzowski zamaskowanej. I czyż można się dalej dziwić, iż tu i ówdzie na ławie oskarżonych zasiadają uczeni - komuniści. No, bo cóż trudnego trafić agitatorowi do serca i duszy młodzieńca, gdy jego umysł jest odpowiednio urobiony pewnymi „podstawowymi” zasadami, gdy jest — spaczony wpływami żyda i masona.

Dla osiągnięcia swych celów żydostwo tak chętnie garnie się do stanowisk kierowniczych w instytucjach kulturalno-oświatowych i dla tej przyczyny tak starannie kryje swoje żydostwo pod polskimi nazwiskami.

Zażydżona literatura polska, „pejsaty teatr i kino” polskie słowa żydowskiej (w istocie) piosenki, zwane szlagierem, oto są stopnie, którymi żydzi po kryjomu zdążają do swoich celów, zrabiając na tym, nawiasem mówiąc, lepiej niż polski literat i muzyk.

W obliczu tej rzeczywistości Polak musi zająć postawę obronną. Obrona ta musi być nie tylko bierna lecz przede wszystkim czynna.

Dosyć mieliśmy doświadczeń z metodami wychowawczymi Z. N. P., przynoszącymi w skutkach spustoszenie w duszach młodzieży; dosyć mamy innych beniaminków żydostwa i masonerii.

Duma narodowa Polski nie zniesie, by naszym synom i córkom podawano żydowskie myśli w żydowskich podręcznikach. Ci naszymi nauczycielami nie byli i nie będą! Jeżeli dzisiaj Polacy coraz liczniej garną się do idei narodowo-radykalnej, jeżeli nuta narodowa a z nią i antysemityzm coraz głębiej przenika organizm społeczeństwa, jeżeli młodzież akademicka broni się przed sąsiedztwem studentów - żydów, którzy po studiach organizują jacełki komunistyczne (przykład: aplikantka adwokacka Bierówna, córka żyda adwokata), to jest to dowodem zdrowia narodu polskiego. Na tej idei musimy budować przede wszystkim zdrowie rodziny polskiej.

Matka — Polska, tak chlubnie zapisana w historii naszej, potrafi dziś pójść w ślady swych poprzedników.

Dom polski obroni swe dziecko przed demoralizacją, pochodzenia żydowskiego, przed zgubnymi wpływami bezbożnictwa, prowadzącymi do komuny. Właśnie rodzina polska jest powołana do obrony czynnej przed zażydzeniem naszej kultury i tego od niej społeczeństwo i duma narodowa oczekuje.

Pani moda ma głos

## Wiosenne kapelusze Odwinięte rondo, wisienki i jaskółcze skrzydła

Lutowe słońce świeci jeszcze bardzo blado — ale w mroźnym powietrzu zimy czuje się już pierwsze cieplejsze poduchy wiosny — wiosna zakwita też na wystawach z kapelusami...

Dużo kłopotu z wyborem wiosennego kapelusza będą miały w tym roku warszawianki, które nie lubią rzeczy ekscentrycznych. A tu jak na złość wyszły zupełnie z mody kapelusiki angielskie, „gładkie z rondkiem”, w których każdej kobiecie jest do twarzy; trzeba włożyć kapelusz o fantazyjnych kształtach, w ogóle „coś” co nie jest do kapelusza podobne. Na szczęście rozmaite jest ołbrzymia — właściwie wszystko jest modne; byle kapelusz był frywolnym, lekkim cackiem z błyszczącej słomy, wstążek i jedwabiu i byle tylko było w nim do twarzy.

Wiosenny kapelusz „zaczyna się” dopiero od połowy głowy — tak, że całe czoło i część włosów na przodzie jest odsłonięta. Nie wolno zsuwać go kokieteryjnie i wstydliwie na jedno oko — trzeba patrzeć zwycięsko i śmiało przed siebie z odsłoniętą zupełnie przybitką... Kapelusze małe przybierają często formę płaskich, ściętych torebek (takich od cukru i maki) i sterczą wysoko ku górze przybrane trzema płaskimi kokardkami ze wstążki lub fantazyjnym naszykiem z odmiennej słomy (błyszczącej na matowej i odwrotnie). Jeśli chodzi o rondo — to przeżywa prawdziwą rewolucję: rondo nie zakrywa zupełnie czoła ani uszu — odwija się zdecydowanie ku górze dookoła kapelusza, — tak dalece ku górze, że wygląda jak aureola; niektóre rondo są tak duże, że zakrywają zupełnie niższą od nich główkę, zsuniętą do tyłu. Młodym i szupłym twarzyczkom w takiej „aureoli” z czarnego bankoku lub jeszcze z czarnej piłśni jest bardzo do twarzy. Rondo może przybierać różny kształt — zupełnie okrągłe, jak aureola u świętych na obrazach, ścinane kanciasto w kwadrat i lamowane wstążką, lub wydłużające się po środku jak ptasi dziób; wreszcie składane jak dziecinna łódeczka z papieru, lub wygięte w fantazyjne „diabelskie różki”.

Paryż lansuje nowe kapelusze pod nazwą „wielki trefl” — kapelusz taki przypomina trefl, czy

raczej wiatraczek lub czworolistną koniczynę — „listki” wykonane są z weluru lub wstążki (dla podkreślenia pokrewieństwa z koniczyną wybiera się na ten fason kapeluszy odcienie zielone) i fantazyjnie powyginane — trzy listki tworzą główkę kapelusza, czwarty podnosi się ku górze tworząc zasadniczą linię kapelusza. To delikatne cacko przytrzymuje wąską askamitką związaną kokieteryjnie pod brodą. Podobny treflowy model wykonany był z szafirowej wstążki

gros grain — na wierzchu zarzucona długa kloszowa woalka przybrana rzuconymi od niechce nia szafirowymi serduszkami.

Modne też będą kapelusze amazońskie — tylko bardziej od amazońskich wydłużone, przypominające trochę kształtem żołnierski pieróg — ale z rondkiem, wywinęty naturalnie ku górze. Kapelusik amazoński — czarny lub brązowy podwiązujemy pod brodą długim barwnym szaleem z gazy błękitnej, seledynowej lub pomarańczowej czy żółtej. Czy to się przyjmie u nas? Wąpie.

## Emancypacja kobiety w Egipcie

Otwarcie obu międzynarodowych konferencji telekomunikacyjnych: telegraficznej i telefonicznej i radiowej pozostanie datą historyczną w dziejach emancypacji kobiety egipskiej.

Mianowicie najstarszy wiekiem członek kongresu, sekretarz włoski, pozdrowił w imieniu zgromadzonych nie tylko króla, ale i królową. Nigdy przedtem nie wymieniano imienia królowej na żadnych oficjalnych uroczystościach czy obchodach.

Canotier — nieśmiertelny canotier wraca także każdej wiosny: będzie to canotier à la rok 1890 — maleńki, płaski z małym rondkiem, przybrany apetycznymi wisienkami. Paryż bardzo faworyzuje w tym roku wisienki i skrzydła jaskółcze jako przybranie wiosennych kapeluszy; wisienki dodają wiele młodzieńczego wdzięku i wiosnianej świeżości, a zbliżająca się wiosna rzuciła hasło: kapelusiki mają być młode, barwne, wesole! A czy może być coś bardziej młodzieńczego, niż np. płaski „talerzyk” z czarnej, lekkiej słomki przybrany po środku pękiem pasowych wisienek? Alinette.

## M strzosiwo świata



Na zawodach międzynarodowych w Sztokholmie mistrzostwo świata w jeździe figurowej zdobyła Angielka Megan Taylor zwyciężając dotychczasową mistrzynię, swoją rodaczkę Cecylię Colledge.

## Gospodynio! na ucho

### ZIMNE SOSY

Dziś, kiedy większość gospodyń przekłada urządzenie przyjęć zimnych nad gorące, zimne sosy odgrywają dużą rolę. Podajemy dwa przepisy.

### SOS CUMBERLAND

(oryginalny przepis angielski)

Cztery łyżki marmelady porzeczkowej (lub gęsty sok), cztery łyżki wina Porto zmieszać. Dodać stołową łyżkę spierzonych i usiekanych drobnych cebulek (szalotek), łyżkę drobno nasekanych lub utartych zwierzcich skórek z pomarańczy i cytryny, również dłuższą chwilę parzonych, sok z pomarańczy, sok z pół cytryny, łyżkę musztardy, kto chce ażeby imbiru i szczyptę papryki.

Gdyby sos wydał się za rzadki, można go zagęścić z lekką mąką kartoflaną. Ponieważ się go jednak nie gotuje, zaprawkę przygotowujemy osobno i przestudzoną dodajemy.

Należy wziąć pół łyżki ładnej maki kartoflanej, rozmieszać w rondelku z 2 — 3 łyżkami wody zimnej, dodać 5 — 6 łyżek wody gorącej i mieszać zagotować. Jeżeli bardzo gęstnieje dodać nieco wody.

Gdy przestygnie, dodać do sosu niewielką ilość tego krochmalu, który powinien być prawie przezroczysty i dać się z łyżki zlewać.

### SOS ANGIELSKI PO POLSKU

Cztery łyżki rzadkawego kieliszu z żurawin rozmieszać z łyżką musztardy, dodać dobrą łyżkę siekanej drobniutko, spierzonych cebuli białej, skórkę otartą z pomarańczy, wcisnąć sok z pomarańczy, dodać szczyptę papryki bardzo ostrożnie, żeby nie przetrzeć i rozprzecznić czterema łyżkami miodu krajowej lub miodu pitnego.

## Domowe recepty Krem na ręce

Dwadzieścia dekagramów gliceryny zagotować z nieco mniejszą ilością wody. Kiedy płyn się dobrze zagotuje, wrzucić doń dwa i pół dekagramy stearyny; gotować około 10 — 15 minut; następnie zdjąć z ognia i wlać łyżeczkę amoniaku. Utworzy się bardzo żółty płyn, który należy utrzymać drewnianym wałkiem w glinianej misce. Trzeci należy tak długo, aż utworzy się biały puszysty krem. Im dłużej się go uciera, tym jest lepszy i po dłuższym czasie nie pochodzi wodą. Dla zapachu można dodać kilka kropel esencji kwiatowej.

## TAJEMNICĄ PIĘKNEJ CERY

jest racjonalna pielęgnacja oparta na używaniu jedynie

### MYDEŁ PRZETŁUSZCZONYCH

### I PUDRÓW HIGIENICZNYCH

w 12 najmodniejszych odcieniach

Lab Chem. Farm. **M. MALINOWSKIEGO**

Warszawa, Chmielna 4

Do nabycia we wszystkich, pierwszorzędnych firmach



JACEK BRZEZINA

17)

## PERŁY I KARABINY

### POWIEŚĆ

— Poprzednik pana. Miły chłopak, tylko ławowierny. Taki do waszej roboty nie nadawał się. Pan, panie McBride, będzie lepszy.

Stanley siedział spokojnie, obserwując z uwagą tysego człowieka. Miał do czynienia z pół wariatem, o wyostrożnej spostrzegawczości.

— Zrobimy umowę panie Wetmore!

— Jaką? — ożył tysego człowieka zaświeciły się groźnie.

— Wie pan, kim ja jestem, a ja wiem, czego się pan boi!

— Co? Co pan wie? — zerwał się i w drżącym ręku błysła lufa rewolweru.

Stanley wzruszył ramionami.

— Proszę spuścić broń. Nic panu nie zrobię. Pan się boi, by panu nie ukradziono pereł, jakie pan przechowuje w kasie — wskazał ręką w kąt pokoju. — Przyrzeknę panu, że będę go bronił, pan zaś objaśni mi, w jakich okolicznościach zabito Montagnu i co jest najważniejsze: kto to zrobił?

Łysy człowieczek usiadł z powrotem na fotelu. Uspokoił się nieco.

— Pan za dużo wie, jednak ja też dużo wiem i to mnie pociesza. Nic sobie nie zrobimy. — Mówił zupełnie przytomnym głosem i Stanley poczęł powątpiewać, czy rzeczywiście ma do czynienia z wariatem.

— O Montagnu mogę panu powiedzieć wszystko, co wiem i czego się domyślam, zaś kto go zabił... — znowu poczęł się trząść i latać oczyma po całym pokoju (Stanley dopiero te-

raz zauważył, że nie było tutaj żadnego okna) — Każdy z nich to mógł zrobić! Wszystkich ich posądzami!

— Jakto wszystkich?

Wetmore zaśmiał się.

— Wszystkich. Pozna ich pan niedługo. Dobrane towarzystwo! Hahahahaha, dobrane!

Stanley poczuł mrówki dreszczu na plecach. Ten półwa-



rys. Irena Łukaszewiczowa

riat, siedzący naprzeciw niego, stanowczo nie wpływał na uspokojenie nerwów.

— A więc, panie Wetmore, mam wrażenie, że dojdzie-

my do porozumienia. Pragnąłbym tylko, by powód, dla którego tu przyjechałem, a którego pan się domyślił, nie był znany nikomu więcej.

Łysy znowu zanosił się śmiechem, klepiąc się z uciechy po udach.

— Oj, ławowierny człowieku! Widać, że pan w Kuweicie jest pierwszy raz.

— O co panu chodzi?

— O to, że obecnie powód pańskiego przybycia jest już na pewno wiadomy agentowi angielskiemu, a jutro będzie o nim wiedzieć całe miasto, o ile już nie wie.

— Gdy pan im o tym rozniesie — Stanley rozłożył się na serio.

— Ja rozniosę? — Wetmore wiał się po prostu od śmiechu. — To będzie niepotrzebne. Tutaj już od trzech dni czekają wszyscy na następcę po nieboszczyku Montagnu! O tym się tylko mówi...

Stanley wychylił do dna szklankę z whisky.

— To było do przewidzenia — myślał ironicznie. — Wśród takich wariatów, jak Wetmore...

Łysy człowieczek spoważniał znowu i siadając na brzegu stołu, przysunął swoją żółtą, pomarszczoną twarz do twarzy Stanleya.

— Będzie się pan tak samo bał, jak ja — syczał cicho. — Jego i wszystkich innych... Jego!

W głębi domostwa rozległ się głuchy stuk kołatk.

Wetmore zbladł, jak papier. Chytkiem podbiegł do swojego fotela i zawinął się kocem, usiadł głęboko.

Coś nieuchwytnego zawisło w powietrzu. Stanley wyprostował się. Stanowczo atmosfera tego domu przytłaczała jakąś niesamowitością.

Ciszę przerwał dobiegający z dali trzask otwieranych drzwi i wolny, lecz dziwnie miarowy stuk kroków.

Wetmore drżał cały. Prawą rękę ukrył pod kocem, musiał w niej znowu trzymać rewolwer.

Kroki zatrzymały się. Stanley zawisł spojrzeniem na kłame. Poruszała się wolno, jak gdyby z namysłem.

(D. e. n.).